

Czekając na defiladę zwycięstwa

30 kwietnia 2022

Wojna na Ukrainie trwa już dwa miesiące, a do ostatecznego zwycięstwa jeszcze daleko. Ale ono niechybnie nadejdzie, co przewidują nie tylko uczestnicy debaty w Mikołajkach, domagając się jak najszybszej integracji Polski z Ukrainą, żeby Polska, jak to było po II wojnie światowej, nie została odproszona z defilady zwycięstwa.

Gdzie ona się odbędzie – tego jeszcze nie wiemy – bo rysuje się kilka możliwości. Jak zapewnia mer Lwowa, Rosja już wkrótce rozpadnie się na wiele mniejszych państw, które zostaną zdominowane przez mocarstwową Ukrainę. W takiej sytuacji defilada zwycięstwa mogłaby odbyć się w Moskwie, gdzie ukraińska załoga obsadziłaby Kreml.

Bardzo możliwe, że mer Lwowa regularnie czyta „Gazetę Polską”, bo pan red. Sakiewicz taki rozwój wypadków przewidział już dawno, chociaż z drugiej strony nie wiadomo, kto tu kogo ostatecznie inspirował, bo jeszcze dawniej pan red. Sakiewicz został kawalerem jakiegoś ukraińskiego orderu, którego przecież nie przyznano mu za friko.

Tak czy owak, koniec Rosji jest już bliski, zwłaszcza w niezależnych mediach głównego nurtu, co wprawia w wielkie podniecenie naszych mężów stanu, co to nie mogą się doczekać, by już zacząć dzielić skórę na ruskim niedźwiedziu. Tymczasem ruski niedźwiedź nie jest już w stanie wygrać tej wojny – o czym zapewnia nas pan generał Skrzypczak – co jednak pozostaje w pewnej sprzeczności z ostrzeżeniami wypróbowanych przyjaciół Ukrainy, których w naszych elitach nie brakuje – że mianowicie następną ofiarą agresji Putina będzie nasz nieszczęśliwy kraj.

Jakim sposobem rozpadnięta na wiele mniejszych państw Rosja, z ukraińską załogą na Kremlu, mogłaby nas najechać – tajemnica

to wielka – chyba, żeby... no nie, na to przecież chyba nie zasłużyliśmy – jak powiedział minister Mołotow niemieckiemu ambasadorowi w Moskwie Schulenburgowi, gdy ten wręczał mu wypowiedzenie wojny. Na wszelki jednak wypadek powinniśmy wziąć pod uwagę i tę możliwość tym bardziej, że wtedy defilada zwycięstwa odbyłaby się w Warszawie, a my wszyscy wzięlibyśmy w niej udział, ale w charakterze obserwatorów.

Na razie jednak w niezależnych mediach głównego nurtu wojna na Ukrainie wygląda tak, że dzielne wojsko zaporoskie jak burza prze do przodu, a tuż za nim podąża nieprzyjaciół, pastwiąc się nad cywilami, na których uwziął się szczególnie. Skąd na Ukrainie tylu cywilów, skoro wszyscy mężczyźni od 18 do 60 lat zostali przecież zmobilizowani, ponad 3 mln kobiet z dziećmi już zdążyło przedostać się do Polski, a według ONZ, do końca roku ucieknie stamtąd jeszcze ponad 8 milionów? To pewnie jedna z tajemnic wojskowych, więc nie ma co wtykać nosa w takie sprawy tym bardziej, że prezydent Zełeński niedawno zarządził, że wszyscy cywile z zagranicy powinni wrócić na Ukrainę, bo jak nie, to... aż strach pomyśleć. Widać, że i tak źle i tak niedobrze, chyba, że niezależne media głównego nurtu koloryzują i to w dodatku nie koordynując między sobą zatwierdzonych wersji wydarzeń.

Tymczasem nasi Umiłowani Przywódcy korzystają z wojny, aż miło popatrzeć, bo nic już nie stoi na przeszkodzie demonstrowaniu hojności. Niedawno rząd postanowił przyznać 12 tys. złotych na drugie i kolejne ukraińskie dziecko od 12 do 35 miesiąca życia. Dotychczas uchodźcy korzystali z programu 500 plus, ale teraz dodatkowo mogą wybrać, czy dostawać po 500 zł przez 24 miesiące, czy po 1000 złotych przez 12 miesięcy. Pojawiły się w związku z tym fałszywe pogłoski, że Polacy kupują na czarnym rynku ukraińskie paszporty, bo wtedy wszystkie drzwi stają przed nimi otworem.

Oczywiście na tym hojność rządu się nie kończy, bo właśnie przychylił nieba kredytobiorcom. Przykazał bankom, by wysupłały 1,4 mld złotych, z których rząd utworzy kolejną

tarczę antyputinowską – bo okazało się, że zarówno inflacja, jak i inne paroksyzmy, z jakimi boryka się nasz nieszczęśliwy kraj, spowodowane zostały przez Putina. A my myśleliśmy, że sankcje będą uderzały w Rosję! Ładny interes! W tej sytuacji nie było wyjścia. Kierując się znanym przysłowiem, że gdzie diabeł nie może, tam babę pośle, pan prezydent wręczył nominację na ministra finansów pani Magdalenie Rzeczkowskiej, która dotychczas zajmowała się cłami. Czyżby to była zapowiedź sposobu, w jaki rząd zechce sfinansować swoją hojność, którą malkontenci nazywają nawet rozrzutnością? Coś może być na rzeczy, skoro tylko do końca kwietnia ponad 300 milionów złotych państwo zdarło z kierowców pod pretekstem rozmaitych wykroczeń drogowych, a przecież w sytuacji, gdy Putin dzień i noc przemyśliwuje, jakby tu przeszkodzić nam w nienagannie sprawowanych rządach, nie może to być i oczywiście nie jest ostatnie słowo.

Na tle tej rozrzutności nikogo nie dziwi protest pracowników urzędów skarbowych, który na razie ogranicza się do urządzenia sobie 15-minutowej przerwy południowej, ale jeśli nie wywalczą sobie podwyżek, to mogą zaostrzyć protest nawet do pół godziny i dłużej. Wszystko zgodnie z przykazaniem Sarego Testamentu, według którego nie można zawiązywać gęby wołowi młóćącemu. Ale to jeszcze nic w porównaniu ze strajkiem kontrolerów lotów, w następstwie którego niebo nad naszymi głowami znacznie opustoszeje, ponieważ większość lotów do Warszawy i Modlina zostanie odwołana. Ci kontrolerzy podobno zarabiają bajońskie sumy, a chcieliby zarabiać jeszcze więcej, nawet 80 tys. złotych na miesiąc. Warto odnotować, że w tym przypadku rząd wyjątkowo zwrócił kontrolerom uwagę na to, skąd właściwie biorą się pieniądze na ich wynagrodzenia, bo zazwyczaj takie sprawy otacza mgłą tajemnicy i to w pierwszorzędnym gatunku. Okazało się, że z opłat lotniskowych, a wskutek epidemii liczba rejsów nie tylko się zmniejszyła, ale już nie wróci do stanu poprzedniego.

Tymczasem budujemy Centralny Port Komunikacyjny! Jak widzimy –

jak nie Putin, to epidemia, a biednemu wiatr zawsze w oczy.

A tymczasem epidemia ponownie daje znać o sobie. Nie chodzi o liczbę zachorowań, bo jak tylko rząd zlikwidował dodatki covidowe, to prawie nikt na koronawirusa nie choruje, a już żeby umierał, to nie ma mowy. Chodzi o to, że w rządowych magazynach leży 25 milionów szczepionek firmy Pfizer, a w dodatku okazało się, że rząd pozawierał z tym koncernem umowy na dostawę dodatkowych 69 milionów. Pfizer domaga się, by te szczepionki odebrać, ale rząd się odgraża, że ani nie odbierze, ani nie zapłaci. Czy jednak na pewno? Przypominamy sobie, jak Departament Stanu USA zareagował na "lex TVN", która przecież dotyczyła o wiele mniejszych pieniędzy. Otóż Departament Stanu zauważył, że państwo, które sekuje amerykańskie firmy, nie może być sojusznikiem Stanów Zjednoczonych. Ostrzeżenie podziałało, a skoro podziałało wtedy, to dlaczego nie miałoby podziałać i teraz? Dlatego też coraz częściej podnoszą się głosy, by nie lekceważyć epidemii, bo zbrodniczy koronawirus czai się niczym Putin, a pan minister Niedzielski powiedział, że tylko patrzeć, jak we wrześniu powinniśmy spodziewać się nawrotu kolejnej fali. I Putin i epidemia – czy nie za dużo szczęścia na raz?

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net